

# PULVIS ET UMBRA SUMUS<sup>1</sup>

## I

Dzieciństwo. Nie przepadał za wspomnianiem tego okresu swojego życia. Pierwsze lata spędził na strychu obskurnej, starej kamienicy w jednej z biedniejszych dzielnic Paryża. Jako czwarte, najmłodsze dziecko, nie przyciągał do siebie uwagi rodziców. Urodził się pierwszego dnia 1857 roku, zupełnie nieplanowany. Jego rodzice mieli już dwie córki i wymarzonego syna, nie potrzebowali więc kolejnego. Corrine była od niego aż dwanaście lat starsza, jednakże to ona zyskała miano jego ulubionej siostry, najbliższego członka rodziny. Dziewięcioletnia Odette, która od początku nie wykazywała większego zainteresowania niemowlęciem, nigdy nie zbudowała z nim silnej więzy, natomiast siedmioletni Henri był jego odwiecznym rywalem i wrogiem. Ojciec traktował go surowo i chłodno, prawie karcąc za pojawienie się na świecie. To często doprowadzało do konfliktów między nim, a matką. Ta z kolei opiekowała się swoim ostatnim potomkiem, jednak nie obdarzyła go matczynym ciepłem. Robiła to raczej z poczucia obowiązku, może instynktu, ale na pewno nie z miłości, jaką powinna czuć do swojego dziecka. Mimo to, była dobrą osobą, dlatego wszystkich dotknęła jej niespodziewana śmierć w 1860 roku. Lekarz stwierdził, że przyczyną zgonu mogła być dyzenteria, jednak nie miał pewności. Josephine opłakiwała całą rodziną, nawet jej nieczuły mąż. Trudno opisywać Pierre'a, gdy jego osobowość zmieniała się na przestrzeni lat. Przy pierwszym spotkaniu z przyszłą żoną zrobił dobre wrażenie, zainteresował ją swoim charakterem, a także wyglądem. Wysoki, dobrze zbudowany, zadbany. To miał być krótki, niemalże wakacyjny romans, podczas załatwiania interesów w Berlinie. Okazał się brzemienny w skutkach, i nie tylko. Po dwóch miesiącach pojawiły się pierwsze objawy zapowiadające przybycie pierwszego potomka, dlatego szybko podjęto decyzję o ślubie i Pierre wrócił do Francji z żoną, jako państwo Tousaint. Mimo spontanicznego małżeństwa, ich relacja była udana. Mężczyzna był właścicielem jednej z lepiej prosperujących fabryk w stolicy, dlatego żyli w godnych warunkach, nie musieli sobie niczego odmawiać. Z czasem na świecie pojawiła się Corrine, a potem kolejne dzieci. Z pozoru przypadkowy związek przerodził się w silny fundament dla świeżej rodziny. Sytuacja zmieniła się, gdy kilka miesięcy po narodzinach pierwszego syna, interes upadł, a Pierre z zamożnego fabrykanta, stał się zwykłym, biednym robotnikiem. Jednego dnia stracili wszystko. Status, szacunek, dom. Przenieśli się do małego, jednopokojowego mieszkania w starej kamienicy. Maksymalistycznie wyposażone wnętrza, bogato zdobione meble, delikatne obrusy i drogocenna zastawa wymienione zostały na niewielkie palenisko, pozwalające na przygotowanie posiłku, stary stolik z kilkoma taboretami i niewielką szafkę. Zamiast łóżka z baldachimem w stylu empire, niewielka, poszarpana sofa na pięć osób. Tak drastyczne pogorszenie warunków życia wpłynęło niekorzystnie na pana Tousainta, który zaczął pić i rzadko bywał w nowej pracy, dlatego rodzina miała spore problemy finansowe. Kiedy więc w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XIX wieku pojawiło się kolejne dziecko, nikt nie był zachwycony. Corrine opiekowała się swoim najmłodszym bratem praktycznie od jego narodzin. Pomagała Josephine w domu, gotowała i sprzątała, zabawiała rodzeństwo. Całkowita piecza nad nimi spadła na nią wraz z śmiercią matki i załamaniem ojca, który już

---

<sup>1</sup> „Prochem jesteśmy i cieniem” (łac.) - Horacy

prawie wcale nie pracował. Co prawda przynosił do domu niewielkie sumy pieniędzy, które dziewczynka od razu chowała i z rozwagą zarządzała. Po rozpoczęciu siedemnastego roku życia rozpoczęła pracę w fabryce. Odette zajęła się drobnymi robótkami domowymi wśród nieco bogatszych sąsiadów. Henri po raz pierwszy udał się do szkoły w wieku dziesięciu lat, co nieco ocuciło ich ojca. Kontynuował picie, jednakże częściej przebywał w domu i przynosił więcej pieniędzy. Ich sytuacja zaczęła się polepszać, aż do 1864 roku, w którym Corrine wyszła za mąż. Przeniosła się do swojego wybranka i przestała utrzymywać swoje młodsze rodzeństwo. Wtedy Pierre, jako zagorzały katolik, postanowił wysłać swojego najmłodszego syna do klasztoru. Chłopak spędził tam trzynaście lat i szczerze nienawidził każdego dnia. Znienawidził również swojego ojca, za to, że go tam wysłał. Pisywał listy do swoich sióstr z prośbą o pomoc, jednak nieskutecznie. Starsza z nich zajęła się swoim życiem i podróżowaniem z mężem, a młodsza żyła pod stałą kontrolą Henri'ego, więc nawet gdyby chciała, nie miała jak pomóc. Podobno jednego dnia spakowali się i wyjechali do Niemiec, do dziadka ze strony mamy. Mimo swojej ogromnej niechęci do Kościoła, syn Pierre'a był wspaniałym uczniem i otrzymał stypendium, dzięki któremu mógł kontynuować naukę teologii na Uniwersytecie Paryskim, do czego oczywiście zmusił go ojciec. Tam spędził kolejne pół dekady, aż ostatecznie ukończył naukę w wieku dwudziestu pięciu lat i wrócił do obskurnego mieszkania w kamienicy. Jeszcze tego samego dnia, pan Tousaint oznajmił, że znalazł mu żonę. I w ten sposób rozpoczął się jego kolejny koszmar.

## II

Kilian nigdy nie interesował się kobietami. Do zakonu trafił mając tylko siedem lat, więc przed tym nie myślał o takich sprawach. Jedyne kontakty z przedstawicielkami płci pięknej miał w przyklasztornej szkółce, w której pracowały nauczycielki, jednakże były to głównie osoby dużo starsze. Na uniwersytecie również nie spotykał pań, gdyż te nie studiowały. Oczywiście, to nie tak, że nigdy nie widział żadnej damy na ulicy, ani nigdy z żadną nie rozmawiał, po prostu unikał bliższych relacji. Od dziecka czuł, że był inny. Miał w sobie ten delikatny, wyjątkowy pierwiastek, który ukrywał przed samym sobą i przed całym światem. Szczególnie przed ojcem, który zapewniłby mu piekło, gdyby tylko się dowiedział. W końcu kłamstwo powtórzone tysiąc razy, stało się prawdą, a przynajmniej tak mu się wydawało. Ukrył tą cząstkę siebie w najdalszym zakamarku swego serca i duszy, aż do pewnego dnia, który zmienił cały bieg historii. Najpierw ukończył teologię. Początkowo sądził, że Pierre zaplanował mu karierę księdza, może nawet biskupa. Szybko okazało się, że się mylił. Kilka dni po powrocie do mieszkania, pan domu oznajmił synowi, że ten jeszcze w tym roku, ożeni się z córką jego byłego wspólnika, Gabriela Hugo. Dzięki temu rodzina Tousaint miała szansę na odbicie się od dna. Nie powróciliby do swojego wcześniejszego majątku, ale mogliby nieco poprawić swoją sytuację finansową. Kilian od początku był przeciwny tej sytuacji, lecz będąc na utrzymaniu ojca, nie miał nic do powiedzenia. W przeciągu tygodnia poznał swoją nową narzeczoną. Marie Madeleine była bardzo młoda. Miała tylko osiemnaście lat. Jej złote, długie włosy układały się w fale i delikatnie opadały na ramiona. Zielone oczy przeszywały na wskroś, a proste, białe zęby układały się w idealny uśmiech, otoczony pełnymi, malinowymi wargami. Dziewczynie nie można było odebrać urody, gdyż momentami wyglądała jak najznakomitsza nimfa, może nawet grecka boginka. Gdy Kilian ujrzał ją po raz pierwszy, stwierdził, że spokojnie mogłaby konkurować z Heleną Trojańską

czy samą Afrodytą o miano najpiękniejszej. To ona powinna otrzymać złote jabłko od Parysa, księcia Troi. To o nią powinna rozgrywać się wojna trojańska, ponieważ był pewny, że wszyscy mężczyźni marzyli o takiej kochance. W tamtym momencie zrozumiał, że oboje zostaną zniszczeni przez to małżeństwo. Mężczyzna od początku zauważył jak wyjątkowa była. Blondynka nie uczęszczała do żadnej szkoły, lecz potrafiła czytać, prezentowała się nienagannie, wykazywała się ogromem inteligencji, uczęszczała do kościoła, potrafiła gotować, sprzątać. Idealna żona. Mimo to, nigdy nie potrafił się w niej zakochać, chociaż naprawdę się starał. Pokochał ją, jednak nie taką miłością, jakiej kobieta pragnie od mężczyzny. Traktował Maddie jak najbliższą przyjaciółkę, nawet siostrę, ale nie jak małżonkę. Naprawdę cenił jej wypowiedzi, delikatny charakter, całokształt ich wspólnego życia. Pierwsze lata młodego małżeństwa były całkiem udane. On został pracownikiem fabryki pana Hugo, a ona guwernantką. Wieczory spędzali na długich, głębokich rozmowach, często o literaturze. Starali się sięgać po różne dzieła i oboje upodobali sobie dzieło rosyjskiego pisarza Fiodora Dostojewskiego. Na początku lat osiemdziesiątych wybrali się do nowo otwartej księgarni w centrum Paryża, w której znaleźli przetłumaczoną wersję *Zbrodni i kary*. Do gustu przypadł im również dramat, jakiegoś Polaka, pod tytułem *Kordian*. Pierre utrzymywał, że spotkał Słowackiego podczas jednego z bankietów, w czasach swojej finansowej świetności. Para miała co do tego jednak spore wątpliwości, a temat sam w końcu ucichł. Mimo wszystko, małżeństwo napotkało na swojej drodze poważny problem. Po kilku latach zaczęto od nich wymagać przedłużenia linii. Nacisk pojawił się głównie ze strony ojca, który zaczął zauważać nienaturalne zapędy syna i uważał, że dziecko mogłoby wiele zmienić. Kilian czuł do siebie obrzydzenie, po każdym zbliżeniu z kobietą, którą traktował jak młodszą siostrę. Z czasem ich relacja uległa pogorszeniu, ponieważ mężczyzna nie mógł poradzić się z przytłaczającym go poczuciem winy, natomiast Marie Madeleine bała się, że nie będzie im dane mieć potomka. Wiele miesięcy starań przyniosło marny skutek. Niestety później było tylko gorzej. Kiedy kobiecie udało się już zająć w ciążę, poroniła, a sytuacja powtórzyła się wielokrotnie. Raz udało jej się doczekać porodu, jednak niemowlę nie przeżyło. Zabrakło jej wsparcia męża, który z powodu sytuacji w domu, zaczął obracać się w artystycznym środowisku. Już wcześniej zainteresował się poezją Baudelaire'a, a następnie Rimbauda czy Verlaine'a. Gdy popadł w niepokój związany z nadchodzącym końcem wieku, coraz więcej czasu spędzał w barach, szynkach i zapijał swoje emocje absyntem czy innymi trunkami. Czasami sięgał nawet po opium, o papierosach nie wspominając. Sporadycznie bywał w domu, obok żony, jedynie aby ponownie spróbować spłodzić potomka. I w końcu udało się. Marie z ciężarem na sercu odkryła, że znowu nosi pod swoim sercem dziecko. W napięciu przeczekali kolejne miesiące, aż dziesiątej nocy maja 1888 roku powitali na świecie córkę o imieniu Marceline. Ku zaskoczeniu wszystkich urodziła się zdrowa i przeżyła pierwsze, decydujące godziny, a następnie doby. Inaczej sytuacja wyglądała z jej mamą, u której drugiej dnia po porodzie wystąpiła wysoka gorączka, będąca następstwem zakażenia połogowego, a następnie przyczyną jej śmierci. Początkowo Kilian całkowicie się załamał i tylko opieka nad córeczką sprawiała, że jeszcze nie utonął w alkoholu. Niemowlę wymagało całej jego uwagi i trzeźwości umysłu. Mimo wszystko, potrzebował pomocy, dlatego wynajmował bardzo skromny pokój u brata zmarłej Marie Madeleine. Ten miał dzieci oraz żonę, która zajmowała się pociechami, domem i była chętna do pomocy. Odkąd Tousaint coraz więcej przebywał w środowisku artystów, sam zaczął tworzyć. Jego sztuka była przepełniona motywem marności,

przemijania, poczuciem niepokoju i bezcelowości. Przestał widzieć sens w pracy w fabryce, więc ją porzucił i całkowicie skupił się na poezji, wiele lat będąc na utrzymaniu Auguste'a Hugo. I dopiero jedno, przypadkowe spotkanie, drastycznie zmieniło jego spojrzenie na życie. Ciężko jednoznacznie ocenić skutki tamtego dnia, tamtego przypadkowego spotkania.

### III

Gdy w kwietniu 1894 roku trzydziestosiedmioletni Kilian wyszedł z domu, nie wiedział, że ten dzień całkowicie zmieni resztę jego życia. Swoją pięcioletnią córkę Marceline zostawił pod opieką wujka Auguste'a i jego żony, a sam udał się do atelier Nadara, a właściwie fotografa Tournachona, na ekspozycję dzieł Paula Cézanne'a i Henri'ego de Toulouse-Lautreca. Dwadzieścia lat wcześniej, w tym samym miejscu, po raz pierwszy odbyła się wystawa impresjonistów. Schyłek wieku niósł za sobą wyraźne zmiany w sztuce, zupełnie nowe spojrzenie na świat, ludzi. Tousaint też kierował się w tą stronę w swoich wierszach, przelewał na papier swoje uczucia, swoją duszę. Już od kilku lat spędzał dużo czasu z artystami, bywał na wystawach i odczytach poezji, interesował się także dłuższą literaturą, nie tylko francuską. Dzień był całkiem ciepły, dlatego mężczyzna miał na sobie swoją najlepszą koszulę i garniturowe spodnie. Włosy zaczesał do tyłu i odpuścił sobie golenie brody, co dodało mu męskości i elegancji. Słońce świeciło jasno, chociaż na niebie pojawiło się kilka ciemniejszych chmur, zapowiadających zbliżający się deszcz. Po drodze skupił się na tym, co widział. Na rogu ulicy, opierając się o latarnie, stała naprawdę młoda dziewczynka, mogła nie mieć nawet trzynastu lat. Delikatną, prawie dziecięcą twarz przykryła grubą warstwą makijażu, z którego w oczy najbardziej rzucały się wyraziste, krwistoczerwone usta. Przechadzającym się po drodze mężczyznom rzucała zalotne uśmiechy, delikatnie podwijając swoją długą, żółtą niczym kurczaczek, sukieneczkę. W końcu ktoś się przy niej zatrzymał. Człowiek, który mógłby być nawet jej dziadkiem. Razem odeszli w tylko sobie znanym kierunku, gdy rudzielec wręczył jej dyskretnie zwinięty banknot. Patrząc dalej, Kilian zaobserwował jak jakiś biednie ubrany student został wyrzucony z szynku i tracąc równowagę, upadł na ziemię. Nikt nie zatrzymał się, żeby mu pomóc, każdy patrzył w swoją stronę i pędził przed siebie. Tuż obok znajdował się hotel, a w zasadzie budynek, który kiedyś mieścił w sobie luksusowe apartamenty, zarządzane przez jakiegoś prusaka. Interes upadł po wojnie francusko-pruskiej, a niegdyś wytworne pomieszczenia, teraz pozostawały puste, zakurzone. Z zewnątrz nie wyglądało to lepiej. Widoczna była próba odratowania budynku, ponieważ wokół stały rusztowania, cegły czy inne materiały budowlane, jednakże od wielu miesięcy nikt nie interesował się tym miejscem, inwestor najwidoczniej umarł bądź wyjechał. W końcu, po krótkim spacerze, Tousaint dotarł do niewielkiego, ale schludnego, atelier i od razu skupił się na otaczających go obrazach. Otoczony sztuką zawsze uciekał do odległego zakątka swojego umysłu, w którym był tylko on i jego wiersze. *Nieuchwytna chwila, która niczym ciecz, umyka między mymi palcami.* Szybko wyciągnął notes z kieszeni spodni, a następnie chwycił pióro i zaczął notować. *Nawet najwspanialszy obraz nie był w stanie oddać myśli krążących po mojej głowie. Nawet najbardziej utalentowany pisarz nie był w stanie oddać swojej duszy w choćby jednym słowie.* Skupiony na kolejnych zdaniach pojawiających się na papierze, nie zauważył, że ktoś przyglądał mu się z zainteresowaniem z drugiego końca sali. Na wystawie spędził wiele godzin, podczas których dokończył swój wiersz, a także miał okazję porozmawiać z kilkoma pisarzami czy poetami, których twórczością był

zaintrygowany. Wśród nich znalazł się także dość znany kolekcjoner sztuki Ambroise Vollard, z którym wymienił parę zdań. Usłyszał nawet historię o malarzu, nie zapamiętał nazwiska, który odciął sobie ucho i malował jakieś żółte kwiaty. Szczerze wątpił w tą historię i chyba musiał zaproponować swojemu rozmówcy bajkopisarstwo. Ostatecznie pogrążony we własnych myślach, wpadł na kogoś, podczas opuszczania budynku.

– Przepraszam – usłyszał prawie od razu słodki głos. – Trochę się zamyśliłem i nie patrzyłem gdzie idę – wymamrotał młody mężczyzna, stojący przed nim.

– Nic się nie stało – odparł, co nie było do niego podobne. Przeważnie wszystkie małe, niespodziewane sytuacje czy gesty natychmiastowo przyprawiały go o ból głowy i irytację. – Również nie byłem skupiony, zamyśliłem się – przyznał, wiedząc, że nie pozostawał bez winy. Nie przeprosił jednak.

– To pan? – zapytał nagle jego rozmówca.

– Słucham?

– Na tamtym obrazie – wskazał jeden z malunków. – Wygląda zupełnie jak pan,

– Ah, tak – przytaknął. – Autor tych dzieł jest moim bliskim znajomym – wyjaśnił. – Miałem tę przyjemność, by dla niego zapozować. Naprawdę, niesamowity artysta.

– Pan też maluje? – młodzieniec rozpoczął dłuższą rozmowę, gdy opuścili budynek i stanęli pod daszkiem, przed schodami.

– Nie, nie. Skądże. Jestem poetą. Malować mogę jedynie słowami – zaśmiał się delikatnie. – I nazywam się Kilian Tousaint – przedstawił się, wyciągając przed siebie rękę.

– Tintoretto Celio Vasari – potrząsnął jego dłonią. – To zaszczyt poznać takiego człowieka. *Ut pictura poesis*<sup>2</sup>.

– Nie jesteś Francuzem, prawda? – zauważył, przyglądając mu się dłużej. Miał zupełnie inny typ urody. Ciemne włosy, ciemne oczy, opalona skóra. Dodatkowo dziwny akcent.

– *C'è qualche problema?*<sup>3</sup> – zapytał z dumą w głosie.

– Tak myślałem – oznajmił cicho, chwilę się zastanawiając. – Słyszałem wiele o włoskim temperamencie, jednak nigdy nie miałem Włocha w swoim łóżku – powiedział wprost. Po tylu latach doskonale nauczył się rozpoznawać ten typ człowieka i jeszcze nigdy się nie pomylił.

– W takim razie może czas to zmienić – odpowiedział chłopak z błyskiem w oku. – Zapraszam do siebie.

Podczas wieczoru spędzonego z Celio, bo tak zdecydował się mówić do młodszego mężczyzny, Kilian wiele się o nim dowiedział. Przykładowo, Vasari urodził się osiemnastego marca 1873 roku w Rzymie i miał dwadzieścia jeden lat. Półtora roku temu przyjechał do

---

<sup>2</sup> „Poezja jest jak obraz” (łac.) - Horacy

<sup>3</sup> *C'è qualche problema?* (wł.) – Czy jest jakiś problem?

Paryża, żeby studiować medycynę. Wcześniej, w rodzinnym mieście uczył się francuskiego, aby nie mieć problemów na uniwersytecie. Dodatkowo całkiem płynnie posługiwał się łaciną, której potrzebował do swojego przyszłego zawodu. Pochodził z zamożnej rodziny i był jedynym dzieckiem, dlatego jego życie było prawie usłane różami. Interesował się sztuką antyczną i nawet cytował Horacego. Tousaint nie potrafił pojąć tego człowieka, który jednocześnie wydawał się otwartą księgą i intrygował swoim prawdziwym, ukrytym pod maską, charakterem. Prawdopodobnie był też najlepszym kochankiem, jakiego miał do tej pory, dlatego nie zamierzał kończyć tej relacji po jednej nocy.

#### IV

Nikt nie spodziewał się, że przypadkowe spotkanie, a następnie jednonocna przygoda, przerodzi się w coś więcej. Kilian nigdy nie był zakochany, nie czuł romantycznej miłości. Czasami spotykał się z innymi mężczyznami, w wiadomym celu. Po śmierci Marie Madeleine nie ożenił się ponownie. Miał już dziecko, nie mieszkał z ojcem, więc mógł decydować o sobie. Nadal nie był jednak niezależny, ponieważ wynajmował pokój od Auguste'a, który mógłby wyrzucić go w każdej chwili, na szczęście nie miał do tego żadnych powodów. Pomieszczenie było raczej małe. Znajdowało się tam niewielkie, choć dość miękkie łóżko, a także szafa i biurko, przy którym co chwilę powstawały nowe wiersze. Przez ostatnie kilka lat, poza pisaniem, mężczyzna znajdował dorywcze prace, aby zapewnić swojej córce podstawowe warunki, jednak nic poza tym. Dziewczynka była zdrowa i możliwie zadbana. On sam nie zwracał większej uwagi na codzienny wygląd czy strój, chyba że wybierał się na wystawę bądź odczyt poezji. O jedzenie i opiekę nad Marceline nie musiał się martwić, gdyż tym zajmowała się żona jego szwagra, Laura. Kobieta była aż dziesięć lat młodsza od pana Hugo i raczej nie dogadywała się z nim najlepiej. Mieli razem dwójkę dzieci, prawie dwunastoletnie bliźniaki. Chłopcy od roku uczęszczali do szkoły, ponieważ ojciec miał już ułożony plan na ich edukację. To przypominało trzydziestosiedmiolatkowi jego relację z Pierre'em, który nie odzywał się do niego odkąd Marcie pojawiła się na świecie i nie mógł być z tego powodu bardziej szczęśliwy. Przez kilka tygodni ukrywał przed córką, że poznał wyjątkowego człowieka, jednak ta sama zaczęła zauważać, że taty coraz częściej nie ma w domu, także nocą. Kilian spędzał praktycznie całe dni z nowym kochankiem, przesiadując w barach, w których ciągle popijali absynt, lub w mieszkaniu Włocha. Tak było także tego wieczora.

– Chciałbym zabrać cię jutro ze sobą na spotkanie poetów, *mon chéri*<sup>4</sup> – odezwał się w pewnym momencie Tousaint, przerywając błogą ciszę. Siedział na białym, zdobionym krześle przy biurku dopasowanym do kompletu. Całe mieszkanie Vasari'ego utrzymane było w jasnych, a także ciepłych kolorach. Poza dużym, głównym pomieszczeniem, które pełniło funkcję salonu i jadalni, obok znajdowała się niewielka sypialnia, wyposażona w wygodne łóżko i zdobiony stolik. Na oliwkowozielonych ścianach wisiały półki, a na nich stało pełno książek. Wśród nich można było odnaleźć dzieła Homera, w różnych językach. Nowoczesne budownictwo zapewniło mieszkańcom również prywatne łazienki, co początkowo przyjęto sceptycznie, lecz szybko przekonano się do takiej modernizacji.

---

<sup>4</sup> mon chéri (fr.) - kochanie

– Dobrze – przytaknął Celio, przewracając kolejną kartkę, studiowanej przez siebie lektury. Młodzieniec siedział na łóżku, z nogami podkulonymi pod siebie. Na jego nosie zagościły okulary, gdyż miał delikatne problemy ze wzrokiem. – Musisz jednak pamiętać, że nie jestem artystą, więc to środowisko może nie być dla mnie – zauważył trafnie. Chociaż kochał sztukę, praktycznie się na niej nie znał. Nie miał wystarczającej wiedzy, poza historią i literaturą antyczną, aby wypowiadać się na tematy związane z malarstwem czy poezją. Mimo to, różne formy dzieł zawsze do niego przemawiały.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy. Gwarantuję, że ci się spodoba, a jeśli nie, wyjdziemy wcześniej – obiecał, przykładając końcówkę papierosa do swoich wąskich ust. Z ulgą zaciągnął się dymem, przetrzymał go chwilę w płucach, a następnie wydmuchał przez lekko uchylone okno. Od kilku godzin zajmował miejsce przy blacie, pisząc. *Gdy jestem obok niego, nie obchodzi mnie nic innego. Dopiero, gdy zostaje sam, świat nagle znowu traci sens. Wtedy wyobrażam sobie, że jestem obok tego chłopca. Obok mojego Celio.* – Co czytasz? Znowu się uczysz? – nawiązał do tego, ile czasu młodszy zawsze na to poświęcał.

– To *Iliada* – wskazał palcem na okładkę, nie odrywając wzorku od tekstu. – To dla przyjemności, nie na studia. Wiesz, nigdy nie zwróciłem uwagi na to, że jesteś leworęczny – kiwnął głową na trzymane przez niego pióro.

– Myślałem, że już znasz to na pamięć – zdziwił się, kreśląc na kartce kolejne zmiany w wierszu. – I tak, jestem. W zakonie próbowali mnie tego oduczyć, przestawić na prawą dłoń, chociaż nie udało im się. Mi to nie przeszkadza.

– W takim razie jesteś wyjątkowy. Wracając, tak, znam cały ten tekst, ale nie miałem jeszcze okazji czytać Homera po francusku. Stwierdziłem, że już całkiem odnajduję się w tym języku i warto spróbować. Poza tym, zawsze mogę o coś zapytać ciebie – wytłumaczył. – Czasami zaskakuje mnie zawołałość tej historii, a także pojawiające się w niej nieścisłości związane z chronologią. Nadal uważam jednak, że pod wieloma względami jest to historia tragiczna.

– Oczywiście, że to tragiczna historia. Przecież chodzi o wojnę. Tam zawsze giną niewinni ludzie.

– Tak, masz rację, ale nie o to mi chodzi. Pomijając ten istotny aspekt, w całej tej kłótni chodziło przecież o związki. Nie wiem czy miłość, ponieważ Menelaos chciał odzyskać Helenę raczej z powodu honoru i poniżenia, niż faktycznego uczucia. Tak samo Parys, który porwał ją ze względów fizycznych, z resztą za przyzwoleniem Afrodyty. Są jednakże inne wątki w tym konflikcie. Popatrz na Odyseusza. Spędził tyle lat poza domem, ponad dwie dekady z dala od żony, a jednak Penelopa zawsze pozostała mu wierna. Albo inny przykład. Achilles i Patroklos, prawdopodobnie najboleśniej i najpiękniejsza miłość o jakiej kiedykolwiek słyszałem. Chociaż z jednym muszę się zgodzić. *Dulce et decorum est pro patria mori*<sup>5</sup>.

– Zawsze uważałem, że *Romeo i Julia* to najwspanialsza historia romantyczna – wyznał sceptycznie Kilian.

---

<sup>5</sup> „Słodko i zaszczytnie jest umrzeć za ojczyznę” (łac.) - Horacy

– Nie mogę się zgodzić, ale to nic. *Nil admirari*<sup>6</sup>. Możemy mieć różne opinie na ten temat. – uciał rozmowę, nie chcąc się kłócić, gdyż znał wybuchowy charakter Francuza.

Resztę wieczoru mężczyźni spędzili w przyjemnej ciszy, pijąc herbatę i od czasu do czasu delikatnie muskając swoje dłonie. Następnego dnia rano Tousaint wrócił do mieszkania Auguste'a, aby się przebrać i udać na spotkanie z innymi poetami. Umówił się z Celio, że ten będzie już czekał na niego na miejscu. Trzydziestosiedmiolatek już chciał wyjść z pokoju, gdy zatrzymała go delikatna rączka, chwytająca jego dłoń.

– Tato, możesz zostać dzisiaj w domu? – cichy głosik Marceline dotarł do jego uszu.

– Przykro mi, księżniczko, ale śpieszę się – zbył ją, kierując się do drzwi wyjściowych.

– Ale wczoraj, kiedy zostałam sama z wujkiem... – zaczęła ponownie dziewczynka. Nie mogła dokończyć tego zdania, ponieważ przerwał jej surowy głos ojca.

– Nie teraz, tłumaczyłem ci – i opuścił mieszkanie. Już dwadzieścia minut później, podczas spotkania z innymi poetami, przedstawiał swojego towarzysza z ogromnym uśmiechem na twarzy. – Panowie – zaczął. – Poznajcie proszę Tintoretto, *mon homme*<sup>7</sup>.

## V

Marceline była niezwykle podobna do swojej mamy. Miała niemal identyczne rysy twarzy, tylko dużo młodsze i delikatniejsze, oraz tak samo piękne, złote loki. Od zawsze była cichą i dość nieśmiałą dziewczynką. Wychowywana z dwoma, starszymi kuzynami, czuła się pominięta. Ciocia Laura największą uwagę przykładła do swoich synów, co było zrozumiałe, a pięciolatek zostawała na końcu. Wcześniej była oczkiem w głowie taty, jednak gdy ten zaczął spędzać coraz więcej czasu z Celio, nikt już nie poświęcał jej wystarczająco uwagi, komfortu i bezpieczeństwa. Miała jednak nadzieję, że sytuacja zmieni się chociaż w dniu jej szóstych urodzin. Nie mogła się mylić bardziej. Na początku maja Kilian oznajmił, że wraz z swoim nowym asystentem wybierają się do Królestwa Włoch, w sprawach związanych z nową pracą Francuza. To była oczywiście oficjalna wersja. Tak naprawdę Tintoretto chciał pokazać swojemu kochankowi miejsce, w którym się wychował. Ich wycieczka do Rzymu była naprawdę udana. Tintoretto pokazał swojemu kochankowi Koloseum, wspólnie odwiedzili Bazylikę św. Piotra wraz z całym Watykanem, z daleka zobaczyli nawet papieża, Leona XII. Kolejny na ich liście był Panteon, a potem Piazza Navona, Castel Sant'Angelo i Forum Romanum. Przez te kilka dni spacerowali więcej niż kiedykolwiek, ciesząc się widokiem pięknych, zabytkowych uliczek i cichymi rozmowami. Nocami spędzali długie godziny poznając na nowo swoje ciała, wszystkie pieprzyki, znamiona, blizny. Każda wspólna chwila zbliżała ich do siebie coraz bardziej, tworząc między nimi nowe, nieznane wcześniej uczucie. Nawet Tousaint zapomniał na chwilę o swoim wcześniejszym dekadencckim nastroju. Jego wiersze z ponurych, pełnych strachu, poczucia bezsensowności i niechęci, zaczęły skupiać się na doświadczeniach związanych z miłością. Z Kochaniem i

---

<sup>6</sup> „Nie należy dziwić się niczemu” (łac.) - Horacy

<sup>7</sup> *mon homme* (fr.) – mój mężczyzna

byciem kochanym, czego nie doświadczył nigdy przedtem. Pewnego popołudnia siedzieli razem w najstarszej rzymskiej kawiarni, Antico Caffè Greco, przy ulicy Via dei Condotti.

– Moja mama zabrała mnie tu pierwszy raz po śmierci ojca – zaczął opowiadać Vasari, kiedy rozkoszowali się prawdziwą włoską kawą i słodkościami. – Opowiadała mi, że to miejsce otwarł jakiś grek ponad sto lat temu w 1760 roku. Podobno pewnego dnia był tu sam Goethe.

– To niesamowite. Niby zwykła kawiarnia, a skrywa w sobie tyle historii – zastanawiał się cicho pod nosem. – Naprawdę, nie spodziewałem się, że Włochy są aż tak piękne. Jak już wiesz, nigdy nie opuściłem Paryża, więc nawet nie zastanawiałem się jak wygląda w świat, opisany w książkach, które czytam czy czytałem.

– Oh, nie widziałeś jeszcze najlepszego – uznał dwudziestojednolatek, poprawiając włosy. – Moje dwa ulubione miejsca zostawiłem na koniec, ponieważ są naprawdę wyjątkowe, ale zobaczymy je dopiero wieczorem, gdyż wtedy wyglądają jeszcze lepiej. W zasadzie jedno z nich, ale sam się przekonasz, nie będę ci teraz tłumaczył – uznał.

– Zaskoczyły mnie również tutejsze piękne Kościoły i Bazyliki. Oczywiście, spędziłem mnóstwo lat ucząc się teologii, dlatego znam historię tego miasta. Wiesz jednak, że z całego serca nienawidziłem chodzić na mszę, przez mojego ojca. Przy tobie nawet to nie wydawało się być takie złe, chociaż obawiałem się, że po tym co każdej nocy dzieje się między nami, spłonimy po przekroczeniu drzwi wejściowych – zażartował cicho. Między nimi ponownie zapadła przyjemna, komfortowa cisza, gdy delektowali się swoimi zamówieniami. W pewnym momencie usłyszeli zamieszanie, po drugiej stronie ulicy, dlatego zdziwieni spojrzeli w tamtym kierunku. Było tam kilkoro mężczyzn, którzy szarpali dwóch innych panów. Kilian od razu wiedział o co chodziło, mimo że nie rozumiał ich krzyków. Jego włoski ograniczał się do kilku podstawowych słów, bądź popularniejszych zwrotów, dodatkowo przez hałas nie mógł się dokładnie wsłuchać w wypowiedane frazy. Z niepokojem spojrzął na swojego kochanka, który siedział ze zmarszczonymi brwiami.

– Obrażają ich – wyszeptał po francusku, nie chcąc, aby ktokolwiek podsłuchał ich rozmowę.

– Podejrzewają ich o... relacje – ujął delikatnie – czego pewnie sam się już domyśliłeś.

– Tak – przyznał. – Co dokładnie mówią?

– Nie chcę tego powtarzać Kilian – posłał mu błagalne spojrzenie. – Nie każ mi tego robić.

– Myślałem, że Rzym to bezpieczne miejsce – warknął.

– Naprawdę, tak uważałeś? – zdziwił się. – Dla ludzi takich jak my, nigdzie nie jest bezpiecznie – przypomniał mu. – To niesprawiedliwe, przecież *amor omnibus idem*<sup>8</sup>.

– Może kiedyś świat się zmieni – westchnął łagodnie, żałując, że naskoczył na kochanka. Nie potrafił jednak przeproszać i nigdy tego nie robił. – *Labores pariunt honores*<sup>9</sup>.

– Tak myślisz?

---

<sup>8</sup> „Miłość jest taka sama dla wszystkich” (łac.) – Wergiliusz

<sup>9</sup> „Labores pariunt honores” (łac.) – Trudy przynoszą zaszczyty

– Oczywiście, że tak, *mon amoureux*<sup>10</sup>. Przecież bym cię nie okłamał – zapewnił. Po tej nieprzyjemnej sytuacji, postanowili szybciej opuścić to miejsce, dlatego dokończywszy swoje napoje i desery, zapłacili i wyszli. Powolnym spacerem ruszyli w nowym kierunku. Vasari postanowił zabrać trzydziestosiedmiolatka do jednego z zaplanowanych wcześniej miejsc już teraz, aby mógł dokładnie się temu przyjrzeć, jeszcze zanim zrobi się ciemno. Po spokojnym, czterdziestominutowym spacerze dotarli na miejsce.

– Gdzie jesteśmy? – spytał Francuz, widząc przed oczami kolejną bazylikę. – Mówiłem, że przy tobie, kościoły mnie nie przerażają, co nie oznacza, że mam ochotę zwiedzać kolejny. Spodziewałem się miłszej niespodzianki, *mon amour*<sup>11</sup>.

– Nie będziemy wchodzić do środka – obiecał młodszy, ciągnąc mężczyznę za ramię, w konkretne miejsce. – *Bocca della Verità* – wskazał ręką, na medalion, znajdujący się przed nimi. – Usta Prawdy – przetłumaczył, widząc niezrozumienie na twarzy starszego.

– Chyba nadal nie rozumiem – przyznał.

– Jest legenda, według której, usta odgryzają rękę każdemu, kto skłamie – wyjaśnił podekscytowany. – No dalej, spróbuj – zachęcał go, popychając go bliżej rzeźby.

– Nie wiem, co niby miałbym powiedzieć – nieskutecznie protestował.

– Możesz pomyśleć, nie musisz mówić na głos – zaproponował.

– *Je t'aime*<sup>12</sup> – wyznał, patrząc w ciemne oczy Celio. Chwilę przed tym włożył dłoń w te przerażające usta. Widział delikatny uśmiech na malinowych wargach kochanka, dlatego chcąc zażartować, wrzasnął głośno, łapiąc się z udawanym bólem za rękę. Już moment później śmiał się do łez, zobaczywszy przerazenie jego sympatii.

– Nie możesz mnie tak straszyć – uderzył go pięścią w ramię, oddychając głęboko. – Nie wiem czy teraz w nagrodę, mogę zabrać cię w tak piękne miejsce – zagroził. Słońce powoli zachodziło, więc gdy dotrą do celu, będzie idealnie. Ponownie spacer zajął im niecałe pół godziny. Tym razem nie szli w ciszy, a wiele żartowali i śmiali się. Pierwszy raz w życiu byli całkowicie beztroscy.

– O mój... – wyszeptał Kilian, dostrzegając przed sobą przepiękną fontannę, oświetloną dziesiątkami, jak nie setkami, świeczek. Płomienie wesoło tańczyły, odbijając się od wody, tworząc to miejsce zupełnie magicznym. Niebo już się ściemniło, dlatego widok był niezmiernie piękny.

– Obiecałem, że będzie wyjątkowo – przypomniał Tintoretto, stojący kilka kroków za poetą. – *Fontana di Trevi* – przedstawił. Przed nimi widniała piękna, zdobiona fontanna. Rzeźbiony z marmuru Okeanos na środku, a wokół niego morskie stworzenia. Gracki tytan znajdował się w rydwanie, ciągniętym przez dwa twory, pół konie, pół ryby. Jeden z nich był spokojny, a drugi rozszalały, tak samo jak ocean. Nieprzewidywalny. – Mam dla ciebie jeszcze jedną

---

<sup>10</sup> *mon amoureux* (fr.) – mój ukochany

<sup>11</sup> *mon amour* (fr.) – moja miłość

<sup>12</sup> *Je t'aime* (fr.) – kocham cię

niespodziankę – wyznał, dotykając delikatnie jego pleców, okrytych cienkim swetrem, gdyż wieczór był całkiem ciepły.

– Jaka? – zainteresował się, odwracając głowę. Zauważył jak szatyn wyciągnął z kieszeni jednolirową monetę i położył mu na prawej dłoni.

– Jeśli odwrócisz się tyłem i prawą ręką wrzucisz monetę do wody przez lewe ramię, na pewno wrócisz do Rzymu, do Włoch – wyjaśnił. – To taka legenda.

– Nie wierzę w takie rzeczy – zaprotestował słabo z miękkim uśmiechem.

– *Dum spiro, spero*<sup>13</sup> – wyszeptał Vasari. – Zobacz, ja tu wróciłem. To naprawdę działa. Któregoś dnia, znowu razem odwiedzimy to miejsce.

– Obiecujesz?

– Obiecuje. Rzucaj.

## VI

Po powrocie z Królestwa Włoch byli bliżej, niż kiedykolwiek wcześniej. Nie chodziło już nawet o cielesność, która na początku zdawała się najważniejsza. Z czasem mężczyźni stali się dla siebie absolutnie wszystkim, najwyższą wartością, najcudowniejszą rzeczą, jaka ich spotkała. Nic nie było w stanie wytłumaczyć więzi, która się między nimi narodziła w ciągu zaledwie dwóch miesięcy. Poezja Tousainta skupiała się już tylko na jego kochanku, co wcześniej byłoby dla niego nie do pomyślenia. Nigdy nie spodziewał się, że mógłby spotkać kogoś, kto stałby się dla niego muzą, powodem każdego oddechu. A jednak pewnego dnia pojawił się Vasari i zmienił wszystko. Najbardziej cierpiała na tym Marceline, która coraz rzadziej widywała tatę, pozostawiona przerażającemu wujkowi Auguste'owi. Wielokrotnie próbowała porozmawiać z ojcem, na temat Hugo, jednak ten nigdy nie miał dla niej czasu, zajęty dwudziestojednolatkiem. Gdyby tylko wiedział do jakiej tragedii doprowadzi jego nieczułość i brak zainteresowania, na pewno zmieniłby swoje postępowanie.

Tego dnia panowie ponownie znaleźli się w jednym z paryskich barów. Odkąd z powrotem byli w stolicy Francji, spędzali w tego typu miejscach jeszcze więcej czasu niż wcześniej. Praktycznie wszystkie wieczory. Gdy zamykano, przenosili się do mieszkania młodszego, w którym spędzali razem noc. Nad ranem trzydziestosiedmiolatek wracał do wynajmowanego przez siebie pokoju, aby po kilku czy kilkunastu godzinach ponownie znaleźć się przy ukochanym. Wyznanie miłości padło między nimi tylko raz, podczas wizyty w Rzymie, przy Ustach Prawdy. Nigdy o tym nie rozmawiali, nie wytłumaczyli sobie wagi tego wyznania. Ten dzień był taki jak poprzednie. Siedzieli przy tym samym stoliku co zawsze, popijając absynt. Zielony alkohol odbijał się od delikatnego światła w pomieszczeniu, a także szklanki, przypominając kolor świeżo skoszonej trawy. Na blacie, między nimi, leżała kryształowa, zdobiona popielniczka, z której unosił się dym dopiero co zgaszonych papierosów. Między wargami Francuza zagościł kolejny wyrób tytoniowy, wydmuchiwany prosto w twarz kochanka.

---

<sup>13</sup> „Dum spiro, spero” (łac.) – Póki oddycham, nie tracę nadziei

– Następnym razem podczas wycieczki do Włoch, możemy zwiedzić Wenecję – odezwał się nagle Tintoretto, przerywając ciszę. Z zachwytem wpatrywał się w swojego towarzysza, nie mogąc uwierzyć, jakie szczęście go spotkało. Był piękny.

– Dopiero wróciliśmy, a ty już planujesz kolejny wyjazd? – parsknął śmiechem, sięgając po trunek. Jednym łykiem dopił zawartość szklanki, ręką przywołując kelnera, aby ją uzupełnił.

– Mówię hipotetycznie – westchnął, zirytowany brakiem entuzjazmu. Mimo, że dogadywali się bardzo dobrze, różnice charakteru były czasem uderzające. Młody Vasari był pełen życia, optymizmu, w przeciwieństwie do chłodnego i opanowanego Kiliana. – Obiecałem ci powrót do mojego państwa, czyż nie? – spytał retorycznie.

– Na razie nie mam na to czasu – wyznał, wpatrując się w ciemne oczy. – Nie mówiłem ci, ponieważ nie chciałem zapeszyć, ale w zeszłym tygodniu byłem na rozmowie w jednym z wydawnictw, do których dostarczyłem moje wiersze – postukał paznokciem w blat, zbierając myśli. – Dzisiaj dostałem list z odpowiedzią od wydawcy. Zgodził się opublikować moją poezję, dlatego wolałbym być teraz na miejscu.

– *Amore*<sup>14</sup>, to wspaniała wiadomość! – ucieszył się Włoch. – Oczywiście jestem z Ciebie niesamowicie dumny, dlatego będę tu, aby Cię wspierać – obiecał, chcąc ułożyć dłoń na rękę starszego, jednak ten szybko ją odsunął. – Przepraszam, zapomniałem. Nie tutaj, racja – westchnął. – *Aurea mediocritas*<sup>15</sup>.

– Chodźmy już, za chwilę zamykają – oznajmił Tousaint, wstając i kierując się do drzwi, zostawivszy banknot na blacie.

W mieszkaniu Włocha spędzili kolejną, niesamowitą noc w swoich objęciach. Ich spocone ciała oświetlone były przez delikatną poświatę Księżycy, która wpadała przez okno, podczas chwili namiętności. Rozdzielili się dopiero rankiem, gdy Francuz zdecydował się wrócić do siebie. Obiecał jednak swojemu kochankowi, że zjawi się u niego ponownie, wieczorem. Droga do wynajmowanego pokoju zajęła mu niecałe piętnaście minut, podczas których mężczyzna skupił się na obserwowaniu Paryża, co było jego małym przyzwyczajeniem. Mimo wszystko lubił patrzeć na ten brud, kurz na ulicach. Puste butelki po alkoholu, niedopałki papierosów pod każdą ścianą. Koty goniące szczury czy myszy, a tuż obok nich przechadzająca się pod rękę z gentelmanem dama z pudłem, który prawdopodobnie był zadbany bardziej, niż Kilian kiedykolwiek. Mężczyzna dotarł jednak w końcu do kamienicy, a następnie do mieszkania, w którym było zadziwiająco cicho. Zważywszy na godzinę, bliźniacy najprawdopodobniej byli już w szkole, a Laura udała się z wizytą do swojej schorowanej matki, co zdarzało jej się bardzo często. Francuz od razu skierował się do swojego pokoju, ponieważ nie chciał napotkać gospodarza, z którym miał napięte relacje, ze względu na zwlekanie z opłatami. Zwyczajnie nie miał na niego pieniędzy, gdyż od wielu tygodni nie pracował, żyjąc na utrzymaniu Tintoretto. Widok, który ukazał się przed jego oczami sprawił, że zamarł w miejscu. Na środku łóżka, leżała jego malutka, sześćioletnia córeczka, której nogi były pokryte niebieskofioletowymi siniakami, a uda całe we krwi. Różowa sukienka, którą miała na sobie została podwinięta, pozostawiając ją nagą od pasa w dół. Twarz miała bladą, a skórę pod oczami siną. Jednocześnie była cała zapuchnięta, policzki miała czerwone, ze śladami łez. Nie ruszała się. Nie oddychała. Dopiero po chwili okazało

---

<sup>14</sup> Amore (wł.) – mój najdroższy

<sup>15</sup> „Złoty umiar” (łac.) – Horacy

się, że w pomieszczeniu był ktoś jeszcze. Na środku, tyłem do drzwi, stał Auguste, który zapinał swoje spodnie. Na początku nawet nie zauważył, że ktoś wrócił do mieszkania.

– Ty bydlaku! – krzyknął Kilian, rzucając się z pięściami na starszego. – Jak mogłeś jej to zrobić? Jak mogłeś to zrobić dziecku? – wrzeszczał, nieustannie zadając ciosy. – Przez ciebie moja córka nie żyje! Zabiłeś ją! Zgwałciłeś moje dziecko – wpadł w szał. Ciągłe zadawał kolejne uderzenia, nie przejmując się tym, że Hugo już nie walczył, ogłuszony jego siłą. W pewnym momencie poczuł przeszywający ból w lewej dłoni, czym niespecjalnie się przejął. Trzydziestosiedmiolatek nagle go puścił, pozwalając mu opaść na podłogę i na drżących nogach przedostał się do łóżka. Delikatnie podniósł ciało Marceline, przyciągając jej głowę do swojej klatki piersiowej. Jej ciało było zimne. – Już dobrze, kochanie – szeptał, kiwając się na boki. – Tata tu jest... Już nikt cię nie skrzywdzi – nie docierało do niego, że dziewczynka odeszła.

Dopiero po kilku godzinach odsunął ją od siebie. Nawet nie zauważył, że w międzyczasie jego szwagier opuścił mieszkanie. W innym wypadku prawdopodobnie by go zabił. Tousaint poczuł przyływ wściekłości i ponownie wpadł w szał. Wybiegł z kamienicy i skierował się do lepszej dzielnicy Paryża, do Vasari'ego. Dwudziestojednolatek akurat studiował francuski przekład dzieł Horacego, gdy drzwi otworzyły się z hukiem, a w salonie pojawił się jego kochanek. Nie zdążył się nawet odezwać.

– To wszystko twoja wina, ty cholerny pederasto – usłyszał krzyk Francuza. W szoku nie podniósł się nawet z krzesła, nie myślał nad odpowiedzią, ale nagle został poderwany do góry za materiał delikatnego swetra. – Gdyby nie ty, gdyby nie ta pieprzona dewiacja, nic by się nie stało! – potrząsał jego słabszym ciałem, gdy lzy wściekłości spływały mu po policzkach.

– Kilian, o co chodzi? – wymamrotał oniemiały, a zarazem wystraszony, ponieważ nigdy nie widział swojej miłości w takim stanie. Bał się. Próbował się wyrwać, uwolnić, jakoś zabezpieczyć.

– Moja córka nie żyje! – ryknął, popychając go do tyłu tak, że spadł na poślądki, objając sobie boleśnie plecy.

– Jak... Jak to nie żyje? Co jej się stało?

– Ten zboczeniec ją zgwałcił, a to wszystko twoja wina – bezsilny upadł na kolana, łapiąc się za obolałą dłoń. – Gdybym cię nie poznał... – sapał zmęczony. – Ona by żyła. Nie chcę cię znać. Zniknij z mojego życia zwyrodnialcu – wyszeptał, po czym podniósł się i skierował do drzwi.

– Kilian, kochanie, zaczekaj – prosił w panice Włoch, na czworaka próbując go dogonić. Oniemiały nie mógł wstać. – Wszystko będzie dobrze, proszę zostań...

– Nic nie będzie dobrze, Celio! Nie zwrócisz mi mojej córki. Nienawidzę cię za to, co się z nią stało. To twoja wina.

## VII

Ten październikowy wieczór w Paryżu był najchłodniejszym w 1894 roku. Nawet w styczniu i lutym temperatury nie spadły tak nisko, co było niespotykane. Na ulicy znajdowało się pełno szynków tętniących życiem. W jednym z nich przy stoliku siedziało pięciu studentów historii. Aurelien, Charles, Laurence, Seraphin i Andre przyjaźnili się od wielu lat i tak samo długo przybywali do tego miejsca, aby się uczyć. Oczywiście nigdy im się to nie udawało, ponieważ zajmowali się rozmowami, których tematy nigdy się nie kończyły. Mężczyźni zupełnie się od siebie różnili, a jednak mimo upływu czasu ich relacja stale się pogłębiała. Między nimi na

blacie leżały kubki z herbatą, a także słodkie przekąski. Tym razem nie zamierzali mówić o uniwersytecie czy upadku Cesarstwa Rzymskiego, tak jak powinni. Na środku stołu leżało nowe wydanie dzieła pod tytułem *Portret Doriany Graya* autorstwa Oscara Wilde'a. Dwudziestolatkowie zebrali swoje oszczędności, aby dokonać tego zakupu. Bali się, że tego miesiąca nie starczy im na czynsz, który musieli zapłacić za ich wspólne mieszkanie. Z pasją omawiali wydarzenia z powieści. Wszyscy przeczytali ją w chwilę, pochłonięci historią bohaterów. Niestety przy innym ze stolików, najbardziej oddalonym od wszystkim, trwała ciężka konwersacja, z której inni nie zdawali sobie sprawy, zajęci swoimi zyciami.

– Tamtego dnia – kontynuował Francuz. – Straciłem wtedy wszystko – oznajmił. Obok niego ponownie, jak praktycznie codziennie przez ostatnie kilka miesięcy, stała szklanka absyntu. Tym razem nawet nie ruszył zawartości, jedynie stuknął nerwowo paznokciami w kryształ. – Straciłem poezję – wyznał, głową wskazując na swoją lewą rękę. – Uszkodziłem dłoń, gdy uderzyłem gwałciela mojej córki – nie patrzył w moje błękitne niczym ocean oczy. Wzrok utkwił w zielonym trunku. – Tamtego dnia straciłem też Marceline... Tego bólu nie można wytłumaczyć. Myślę o niej codziennie. Cały czas zastanawiam się jak długo cierpiała w ten sposób. Jak długo ją krzywdził. Dopiero po jej śmierci zdałem sobie sprawę ile razy próbowała ze mną porozmawiać, ile razy mówiła mi, że nie chce zostawiać z nim w domu. Tyle razy prosiła żebym zabrał ją ze sobą – westchnął, czując łzy zbierające się w jego oczach. – Tego dnia straciłem też miłość mojego życia. Oskarżałem go za to wszystko, mimo że to była tylko moja wina. Mogłem jakoś rozdzielić ten czas na ludzi których kocham, mogłem bardziej zainteresować się moim dzieckiem. Mogłem nas spakować i przenieść się do Celio, przecież proponował to mnóstwo razy. Może gdybym się zgodził, wszystko potoczyłoby się inaczej. Może nadal miałbym ich przy sobie – przerwał na chwilę. Musiał wziąć głębszy oddech, aby ponownie się nie załamać. Nie teraz. – Już nigdy więcej go nie zobaczyłem. Kilka dni temu poszedłem do jego mieszkania. Nie chciałem błagać o przebaczenie, ponieważ na to nie zasługuję, ale planowałem przeprosić, za te wszystkie okropne słowa. Nie zastałem go, ktoś inny już tam żyje. Nawet nie wiem, co się z nim stało. Czy wrócił do Włoch? Pojechał do Rzymu? Jest szczęśliwy? Mam nadzieję – odpowiedział sam sobie. – Mój Celio to dobry człowiek. Zawsze kiedy wątpiłem w siebie, w to co robimy, on był obok mnie. Kochał mnie i moją sztukę. Myślę, że pokochał także Marcie, mimo że nigdy nie poznał jej osobiście – zaśmiał się smutno. – Tak naprawdę nigdy nie wyznałem mu miłości. Tylko ten jeden raz w Rzymie, chociaż nie sądzę, że wziął to na poważnie. Nie zwykłem rozmawiać o uczuciach, nawet z nim. Nikt mnie tego nie nauczył. Moja matka zmarła, gdy byłem mały i zostałem z ojcem. On sam chyba nie bardzo potrafił ze mną rozmawiać. Jedynie moja siostra się tym przejmowała, ale nie spędziłem z nią wystarczająco dużo czasu przed trafieniem do zakonu. Tam, jak się domyślasz, emocje nie istniały. Potem byłem już dorosły, ożeniłem się z Marie Madeleine, kolejną osobą, którą straciłem. Dopiero gdy na świecie pojawiła się moja ukochana córeczka, coś ciepłego osiadło na moim sercu, a Celio rozpałił we mnie ogień. Nie tylko pożądania, chociaż to od tego się oczywiście zaczęło – sam nie wiedział po co to wszystko mówił. Chyba chciał napisać porządne zakończenie tej historii. – Przyjacielu – zaczął, podnosząc się z krzesła. – Dziękuję ci za tą rozmowę – wyciągnął dłoń w moim kierunku, dlatego niepewnie ją uścisnąłem, nadal siedząc. Nie do końca rozumiałem co się dzieje. – Jestem ci wdzięczny, za wszystko – kontynuował, wciąż trzymając moją rękę. Podświadomie wiedziałem co robił. Po prostu nie chciałem dopuścić do siebie tej myśli. – Gdyby nie ty, mieszkałbym pod mostem przez te kilka miesięcy. Bez pytania zabrałbyś mnie do siebie. Zapewniłbyś mi ciepły posiłek i dach nad głową. Dziękuję ci z całego serca. *Exegi monumentum aere perennius*<sup>16</sup> dzięki tobie. To ty wydałeś moją poezję,

---

<sup>16</sup> „Wzniostem pomnik trwalszy niż ze spiżu” (łac.) – Horacy

zaufałeś mi i uwierzyłeś w moją sztukę. Jeszcze raz, dziękuję – zakończył i szybkim krokiem opuścił lokal.

Oniemiały wpatrywałem się w pustą przestrzeń przede mną, na chwilę odwracając się w stronę drzwi, gdy zadzwonił nad nimi dzwoneczek. Chyba dopiero wtedy zrozumiałem, co się właśnie stało i szybko poderwałem się z krzesła. Chciałem pobiec za Kilianem, jednak zatrzymał mnie właściciel szynku, domagając się uregulowania rachunku. W pośpiechu, drżącymi dłońmi rzuciłem na stół banknot, nie zwracając nawet uwagi na jego wartość. Prawdopodobnie kilkukrotnie przekraczała kwotę, którą musiałem zapłacić. Nie przejąłem się tym, tylko odepchnąłem dłońmi od blatu i ruszyłem w drogę. Nie byłem sportowcem, tylko artystą, dlatego moja kondycja nie pozwoliła mi na dogonienie trzydziestosiedmiolatka. Wydawał mi się dużo szybszy. Prawdopodobnie kierowany był adrenaliną. Chyba przejmowała zmysły w takich sytuacjach jak ta. Ja sam nawet nie czułem bólu w stopach, które co chwila uderzały o chodnik. Nie myślałem, po prostu jak najsprawniej chciałem dostać się nad rzekę. Nawet nie pomyślałem, gdzie się kierować. Po prostu wiedziałem, że właśnie tam go znajdę. Musiałem zdążyć. Czułem się, jakby ogień zajmował moje płuca, kiedy byłem już w pobliżu. Most, na którym się znajdowaliśmy wzniesiono dopiero kilka lat temu. Widziałem jak stał za barierką. Chciałem krzyknąć, poprosić żeby ze mną porozmawiał. Miałem nadzieję, że uda mi się go przekonać do zejścia na dół. Wiedziałem, co zamierza zrobić. Kiedy znalazłem się kilka metrów za nim, musiał mnie usłyszeć. A może od początku wiedział, że pobiegnę za nim. Powoli odwrócił się w moją stronę, kurczową trzymając się metalu.

– Kilian, proszę – wyszeptalem, patrząc na niego błaganie. – Nie rób tego. Pomogę ci. Jakoś wszystko się ułoży.

– Przepraszam. Zapal ode mnie świeczkę na grobie mojej córeczki, a jeśli kiedykolwiek spotkasz Celio... Powiedz mu, że go kochałem. Całym sercem i będę na niego czekał – powiedział cicho, ze spokojem. Nie bał się. Chciał tego.

Ja sam czułem, że nie mogę go powstrzymać. Naprawdę, pragnąłem tego jak niczego innego. Tousaint był moim przyjacielem, oczywiście, że nie chciałem jego śmierci. Na pewno nie w taki sposób. Ale nie byłem w stanie nic zrobić, gdy z ostatnim skinieniem głowy, puścił barierkę i odchylił się do tyłu.

Zacisnąłem powieki, kiedy usłyszałem plusk wody. To koniec.

*Mors ultima linea rerum*<sup>17</sup>.

---

<sup>17</sup> „Śmierć kresem ostatnim i wszystkiego” (łac.) – Horacy